



BISZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 21.

Rok 1922. WARSZAWA, 20 Maja

Rok LV

ROLA POLKI W ODBUDOWIE POLSKI ZJEDNOCZONEJ.

...„Aż przyjdzie na was wtórej przemiany godzina“

Z. Krasieński.

II

W stosunku do ogólnego tła psychiki niewieściej ma dusza Polki właściwe sobie cechy odrębności, *uosabiających typowo narodowo pierwiastek aryjski*, ujawniony w przeżyciach Polski historycznej. Charakterystykę tego typu Polki niepospolicie trafna, zdaniem naszym, tak nam oddaje, gorącym słowem *hetmanki ideowej* ruchu kobiecego w Polsce, Eliza Orzeszkowa:

„Dam, sprawujących sady miłości przy dźwiękach pieśni trubadurów, kraj nasz wcale nie miał. Królowe-intrygantki i wielkie kurtyzany były w historii naszej, lecz nieliczne. (Były to zaś cudzoziemskiego pochodzenia kobiety, więc o typie niepolskim, zastrzegam). Nie posiadamy wcale w historii Aspazji ani Hipatji. Rycerze nasi obchodzili się bez Dulcinei, poeci — bez Laur i Beatrycz. Kogoż więc mamy? W jakim kierunku rozwinęły się nasze wielkie lub oryginalne dusze niewieście? Oto, przede wszystkim — w kierunku bohaterskim.

Mamy w pierwszych brząskach naszego dnia dziejowego przepiękną postać legendową Wandy, która *ratując kraj od nienawistnego wroga*, rzuciła się w nurty Wisły. Mamy postać, już ściśle historyczną, królowej Jadwigi, przy której Wanda mityczna blednie jak jutrzienka wobec słońca. Wielka duchem *niewieściego anielstwa, mądrości* Jadwiga, miłość swą dla ukochanego składa na wielkim ołtarzu obowiązku: *pro fide et patria*. Na łzy maluczki ma kobiecą wrażliwość, wyrażającą się w słowach: „Kto im łzy powróci?“, a obok tego na czele rycerstwa staje do rozprawy z wrogiem. Potrzeby oświaty są jej tak drogie, że na rozwinięcie pierwszej wyższej uczelni w kraju, poświęca swoje klejnoty rodzinne. Mamy wspaniały typ „niewiasty męskiego ducha“ *matrony polskiej*, biorącej czynny udział we wszystkich sprawach dobra powszechnego, zaś w życiu rodzinnym stojącej na straży „zbożnego życia“ w narodzie. Taką postać matki Jana Kochanowskiego, znanej nam ze wspomnień o niej syna, taką matkę

Sobieskiego, która synów uczyła abecadła na dziadowskim napisie nagrobnym: *O, quam dulce et decorum pro patria mori*.

„Mamy Annę Chrzanowską, męznego ducha bohaterkę, mamy wreszcie postaci dostojne dobroczynnych reformaterek społecznych, mamy, powiedzmy jeszcze, niepospolite myślicielki, natchnione poetki, i mamy Święte Kościoła“. To też na podstawie tego rodowodu jest w prawie powiedzenia Orzeszkowa, że „ciemnota umysłowa jest dla Polki coś takiego, co ją upokarza; w małżeństwie — wspólność myśli jest dla niej jednym z warunków szczęścia rodzinnego, a narzeczona pod woalem ślubnym modli się nietylko, by kochać i być kochaną, ale jeszcze, żeby z ukochanym wspólnie myśleć i pracować“.

Inni badacze duszy kobiecej w Polsce wydają jej również chlubne świadectwo *czynności obywatelskiej*. „Jaka tylko była na tej ziemi myśl ciepła, porywająca serca, sięgająca w dal nieskończoną, mówi Z. Kaczkowski, w swem dwutomowym dziele o kobiecie, zawsze jej towarzyszyła z zapalem, często stawała na czele, kobieta. Trzeba im przyznać, — mówi jeszcze, iż prawie całkiem nie widać ich tam, gdzie się rozszerza jakaś idea na szkodę ludzkości. Nieporównany instynkt (intuicja), osobliwy dar łaski bożej, użyczany w plemienu męskiem tylko *genjuszom pierwszego rzędu*, zawsze je prowadzi do celów szlachetnych, prawdziwych i pięknych“. I Łukasz Górnicki, wydający wysokie świadectwo zdolności umysłowej Polki, stwierdza, że cnoty naszych prababek prowadziły nawę polskiego bytu „ku dobremu i zbożnemu życiu“.

W czasach naszych Maurycy Maeterlinck „chyli czoło“ przed duszą niewieścią, twierdząc, że była ona „żywicielką i zachowawczynią zmysłu mistycznego na ziemi i przeznaczeniem jej jest: — „zetni głowę węzową“ duchowego upadku ludzkości.

Na tym treściwym zarysie poglądów co do duszy kobiety wogóle i Polki w szczególności, poprzestając, w krótkich ramach niniejszego, rozpatrzmy z kolei (w zarysie najogólniejszym) jak przedstawia się sprawa obecnego typu duchowego Polki

na szeroki ogół świata kobiecego, w jego etapach *orientacji niewieściej* z epoki Polski porobiorowej.

„Rwący więzy“ upośledzeń stanowiska kobiety w społeczeństwie, *feminizm* lat 70-tych wieku XIX-go, jako ruch wyzwolenny kobiety, nie był naogół wyrazem samoradnych dążeń świata kobiecego, idąc *naśladowniczo* w tendencjach „dorównania mężczyźnie“ wszystkimi drogami jego pomyłek i błędów, mimo, że pod hasłami — obrony praw kobiety“. Pierwsze zwłaszcza fale tego ruchu wyzwolennego kobiety urągały jaskrawo zasadom odrębności duszy niewieściej, jako typu odmiennej psychicznie natury. Natomiast, ślepe zapatrzenie we wzór typowy mężczyzny, w dążeniach *do upodobnień* typu kobiecego na miarę z przyrodzenia sobie obcą, nie posunęły bynajmniej ruchu kobiecego na właściwe mu drogi niezależności życiowej, od krępujących powijaków, nie idących już z duchem czasu „przesądów“. Torowanie tym szlakiem krętym nawet drogi do wyższych studjów naukowych kobiety, spotykało się z uzasadnionym moralnie oporem opinji, która wobec przedstworzenia chaotycznych znaków zawołania feminizmu, stawała nade wszystko z żywotnym protestem przeciw hasłom „wolnej miłości“, wypisywanym wyzywająco na sztandarach wyzwolenia pierwiastkowego feminizmu.

Z biegiem czasu układały się te sprawy właściwie i ruch kobiecy pozyskiwał sobie uznanie coraz szersze, im bardziej wchodził na drogi, zgodne z naturą powołań kobiety — na placówkach postępu ludzkości.

Latami niewoli w Polsce szły obok siebie dwa światy typowo różne, w społeczności kobiecej. Gorące, wielkie patriotki, pracujące wytrwale, w tych katakumbach życia podległego Polski nad utrzymaniem świętych ognisk polskości w narodzie odpaństwowionym, skazywanym na wynarodowienie z ręki mordeczej trzech zaborców, kapłanki polskiego ducha i jego wielkich ołtarzy, prawe, stylu narodowego Polki — z ducha i przez ducha Polski, *wiernej sobie, szlachetne córki „Ojczyzny Nieśmiertelnej“*.

Typ drugi, niepolski, obojętny narodowo,

w podstawach polskości nie ugruntowany, podatny do wszelkich wpływów obcych Polsce i wrogich, szedł po równi pochyłej, do stanowisk miernoty znamiennej. Jako człowiek „mierny“, w swym rozwoju, a kobieta, do zadań swych nie dorosła, i Polka tylko z imienia, tego typu martwe dusze tragicznie bytującej Polski w kleszczach ucisku zaborców, były dla narodu wartością straconą. Zarówno świat wewnętrzny, jak i postawa zewnętrzna tego miernego typu Polki wynaturzonej, spychały poziom życia narodu na znamienne poniżej wybitnie materialistycznych dążeń. Tak gubiła się Polska za sprawą *małego ducha* kobiety, niezdolnej do podniesienia wyżej tegoż typu „małego“, mężczyzny w całym środowisku jej oddziaływań na rodzinę i społeczeństwo. Z jej wpływów wychowawczych wychodzące pokolenie „urodzonych w niewoli“, umiało nosić bezopornie obrożę ucisku, aż do zaprzaństwa przyrodzonego duszy polskiej — popędu do wolności. Przyziemne hasła: kariery i jej bożka użycia uciech „złotego cielca“ sfilistrzałego typu tego pokroju miernej, a marnej duszy polskiej, dalekie były od przecucia „cudu“ wskrzeszenia ojczyzny.

A gdy światem żywych dusz w Polsce wstrząsnął do głębi ten wielki fakt dziejowy, wydobywając z nich pierwiastki najszlachetniejsze czynów poświęcenia i bohaterstwa, tamten, drugi świat sfilistrzały, niby ogłuszony ostatecznie działaniem potężnego wstrząsu, stoczył się na poniżej doszczętnie przyziemne. Spekulacja, paskarstwo, niczem nie powstrzymana żądza wzbogacenia się na klęskach wielkiej wojny, przez ten świat jednostek, *zdegenerowanych moralnie*, pcha nawet Polski wskrzeszonej w zatraceniu odmęty... Współdziała w tem typy, *moralnie marne*, kobiety i mężczyźni. Wielkim zadaniem Polski Zjednoczonej — typ Polki zwyrodniałej jest ciężką kulą u nogi, tamą rozwoju w duchu polskim, bowiem wpływy kobiety w rodzinie i poza nią, żłobią właściwe sobie drogi w społeczeństwie. Nizki poziom moralny kobiety, to grunt do rozwoju wszelkich trujących chwastów w narodzie, ruina jego „zbożnego życia“, teren giełdziarskiej frymarki sumieniem w braku *hamulca wsteczności*, z kobiecej ręki.

Wojna obecna w posiewach swoich klęsk w Polsce odsłoniła jaskrawo to gangrenę moralną dotknięte oblicze znacznego stosunkowo ogółu społeczeństwa. Warunkiem wielkiej przemiany ku lepszemu w Polsce, musi być zasadnicza przemiana w składzie dusz szerokiego ogółu jej obywateli. Typ Polki i Polaka *odrodzony z twórczych pierwiastków polskości*, przeto jednostka *odpowiedzialna moralnie*, obywatelsko, za dobro spraw polskiego państwa, będzie twierdzą obroną narodowi, którego byt niepodległy atakują zaciekłe na wsze strony zwarte kohorty wrogów.

I oto przed kobietą polską, *prawowicie polskiego typu* w Polsce Zjednoczonej, stają zadania olbrzymie, a jednym z najpięwszych, to *sanacja moralna*, sposobami skutecznych wpływów duchowego odrodzenia zwiótczałych sumień w narodzie. Świat polek-patrjotek, na szczęście czujny jeszcze w Polsce, ten świat niezastąpionych opiekunek żołnierza polskiego, niezmordowanych pracownic dla dobra polskiej armji, ma dziś przed sobą, w zadaniach pokojowych *nadewszystko — atakowanie twierdz zgnilizny moralnej, w zdegenerowanych na typ niepolski, złych obywateli społeczeństwa polskiego*.

Odrodzeniowa praca w tym kierunku powoduje w pierwsze szeregi świat niewieści w Polsce, we współpracy z czujnego ducha obywatelem — mężczyzną.

Szeroki, dobrze obmyślany i głęboko sięgający w podłoża złego *ruch etyczny* jest dziś w Polsce ze wszechmiar wskazany. *Zdrowa opinia* była u nas zawsze zbawionym czynnikiem opanowywania bezdroży dusz w narodzie. Odjum opinji w Polsce historycznej trzymało na wodzy, we wszystkich okresach *zdrówego życia* państwowego, wszelkie moralne hultajstwo. *Cześć dla obywatelskiego sumienia* napiętnowała na czole posła Sicińskiego, za nadużycia prawa „liberum veto“, znak wieczystej hańby. Nazwiska Targowiczów, a innych burzycieli dobra moralnego w narodzie piastów, przechodzą z pokolenia na pokolenie ze stygmatem hańby. I to jest wielka siła obrony moralnej w Polsce, ten zbawienny *ostracyzm „zdrówego opinji“ obywatelskiej*. Natomiast, w okresach zbroceń od dróg narodowych postępu, *zanik opinji* w Polsce działał zaw-

sze najfatalniej na nerw duszy narodu! Rozkładając je w sobie, upodabniał na modłę obcą Polsce, interesom jej zdecydowanie wroga.

Wielka nasza puścizna arcydzieł twórczej myśli narodowej zawierała potężne skarby *drogowskazów* na życie, *godne zadań narodu polskiego*. I z tych źródeł, ku odrodzeniu moralnemu narodu, czerpać możemy wody odżywcze całych krynic *czystości moralnego pierwiastka* na czynny, godne „cudu“ *Zmartwychwstania Polski*, z praw jej do bytu — *w ludzkim dostojenstwie*. Przed kobietą obecnego pokolenia budowniczych Polski Zjednoczonej otwierają się tu szerokie pola pracy najświętszej w narodzie, *pracy nad oświecaniem dusz, budzeniem sumienia*.

Rodzina i społeczeństwo dają już pole szerokie potemu obywatelce polskiej XX stulecia. Do niej należy przeto wywiązanie się godne z wielkich obowiązków.

Stając czujnie na straży „zbożnego życia“ w narodzie, musi mieć *sama nadewszystko głęboko w duszy swej wypisane — przykazania ewangelicznej Mądrości narodu polskiego*. *Musi wyzwolić się oświadczenie z krepulców wszech stanowisk partyjnych, stronnicych, z szablonami naśladownictwa takich wzorów, które na tle duszy polskiej nie dadzą wyrazu życia w stylu polskim*.

W tym tylko duchu dążeń, kobieta, jako *siła nowa* na terenie obywatelskim, odda ojczyźnie swojej, a przez nią i ludzkości, przysługi, świadomej praw swych i obowiązków obywatelki narodu i ludzkości.

A będzie to, przy solidarnym współczynie twórczym płci obu, *na ziemiach nowej Polski i rozwiązanie zarazem gordyjskiego węzła „egoizmów płciowych“*, w myśl *prawowicie polskiego proroctwa Z. Krasińskiego*:

„Aż przyjdzie na was wtórej przemiany godzina i znów podacie im ręce, i serca ich kochające zbawicie miłością, i — *na zawsze staniecie, jako siostry ich, równe im na ziemi i w niebie*“.

Programu takiej działalności wielkie twórcze hasło czeka na swe łany życia, w uprawie sprawną dłonią obywatelki Polski Zjednoczonej. Stanie się przez to zadość i konieczności *zdwojenia sił: moralnie i fizycznie*, ku obronie twierdz bytu narodu polskiego.

M. Cz. Przewońska.

ZADANIA WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO W POLSCE.

„Człowiek, polak i obywatel“ są pojęciami, które, nie przeciwstawiając się sobie, winny się wzajemnie przenikać i zespolić organicznie w jednej żywej ludzkiej osobowości, a wychowanie nasze powinno sobie postawić jako cel — *wytworzenie charakterów silnych i wartościowych pod względem moralnym, syntetyzujących w sobie te 3 pojęcia*.

Kerschensteiner mówi: „Droga do obywatela świata prowadzi przez obywatela państwa“. Tak jak spełnianie osobistych zadań życiowych nie wyklucza spełniania obowiązków względem rodziny, gminy i państwa, tak samo wydaje się możliwym czuć się nie tylko członkiem ludzkości, ale także członkiem danego narodu i danego państwa. Najczęściej obowiązki względem ludzkości spełnia się przez wykonywanie ich wobec najbliższej rodziny, gminy i państwa. Tylko polityk znajduje się czasem w tem położeniu, że musi wybierać między interesami państwa a ludzkości, gdy np. idzie o decyzję w sprawie wojny ze względu na państwo i ze względu na ludzkość, ale i to się dzieje

dlatego tylko, że z życia politycznego najbardziej cywilizowanych narodów wyłączone lepsze uczucia i wyższe względy, a otwarto drogą instynktom i namiętnościom, odpowiadającym niższemu stopniowi walki życiowej. Mając na celu wychowanie człowieka, wychowujemy jednocześnie członka rodziny, społeczeństwa, państwa i możemy uważać tę pracę jako 3 stopnie, 3 etapy, zmierzające do osiągnięcia ostatecznego celu. Prawda, że nie wystarczy być dobrem dzieckiem w rodzinie, aby być dobrym członkiem społeczności, nie wystarczy być dobrym członkiem grupy społecznej, aby być dobrym obywatelem państwa, lecz wystarczy być szlachetnym człowiekiem o wyrobionym, silnym charakterze, by być dobrem dzieckiem i dobrym obywatelem. — Pojęcie człowieka jest bardziej abstrakcyjne od pojęcia obywatela; obowiązki tego ostatniego mogą być ściśle, bardziej konkretnie określone, dlatego pojęcie wychowania obywatelskiego wcale nie przeczy pojęciu wychowania człowieka wogóle, ono je tylko, że tak

powiem, bardziej konkretyzuje. Jeżeli zgodzimy się na taki cel wychowania obywatelskiego, o jakim mówiliśmy wyżej, jeżeli oprócz je zechcemy na zasadach etyki chrześcijańskiej, to, wychowując obywatela przez zaprawianie dziecka i młodzieńca do tych cnót, jakie uważamy za cnoty obywatelskie, wychowamy jednocześnie „człowieka“, gdyż *tylko ten może być dzielnym obywatelem, kto jest moralnie dzielnym człowiekiem*.

Często identyfikuje się wychowanie obywatelskie z wychowaniem socjalnym, lecz to jest niesłuszne, społeczne bowiem wychowanie może mieć za cel rozwinięcie poczucia interesów klasowych i zawodowych, ono może wytworzyć w człowieku egoizm korporacyjny, obywatelskie zaś wychowanie musi stawiać wyżej dobro państwa, niż dobro klasy i dbać o to, aby osobiste interesy obywatela lub jego najbliższego otoczenia nie rozluźniały państwowej jedności i porządku. Wyłącznie społeczne wychowanie przedstawia jeszcze i to niebezpieczeństwo, że wzmacnia skłonność do socjalnego przy-

stosowywania się, nie tworząc zarazem w samym charakterze przeciwwagi wobec przemocy zbiorowości towarzyskiej.

Błędnem jest także mniemanie, że wychowanie obywatelskie zapoznaje rozwój indywidualny jednostki. Gandig w pracy swojej pod tyt. „Didaktische präludiven“ tak określa indywidualność, którą uważa za największą tęsknotę naszych dni: „Indywidualność“ to jednolitość, całokształt, skocentrowanie, to jednostka, rozwinięta do możliwych dla siebie granic, stojąca na poziomie swego ideału rozwojowego. Taka indywidualność musi posiadać duchową energję, wolę i zdolność do samodzielnego sądu. Będzie to człowiek o subtelnej kulturze uczuciowej, dążący w dziedzinach fizycznego i duchowego rozwoju oraz zawodowego, społecznego i obywatelskiego życia do urzeczywistnienia swego indywidualnego „ja“.

Czyż taka indywidualność obywateli nie jest pożądaną dla państwa? Czyż to nie będzie człowiek umiejący podporządkować swoją wolę woli zbiorowej — woli społeczeństwa — państwa — ludzkości, wreszcie woli Najwyższej.

Wychowanie człowieka musi obejmować *intelekt, uczucie i wolę*, wychowanie obywatelskie musi także rozciągnąć na te 3 dziedziny, a więc nie wystarczy dać młodzieży odpowiedniego ogólnego czy zawodowego wykształcenia, uzupełnionego wiadomościami o państwie, jego funkcjach i urządzeniach, trzeba pozyskać dla narodu i państwa nie tylko umysł, ale i serce, a przez karność i wyrabianie przyzwyczajzeń oddziaływać na wolę. Nawet przedstawiciel narodu, przejętego ideą intelektualizmu w wychowaniu, francuz Fouillée w książce swej: „L'enseignement au point de vue national“ pisze: „Zwy-

cięstwa polityczne a nawet wojenne zależą od przyczyn głębszych, niż stan umysłowy i wiedza naukowa danego narodu, zależą bardziej jeszcze od idei kierowniczych, od uczuć i woli, od organizacji i dyscypliny, od tego ducha, który ożywia armję i naród“ Schaarnhorst, reorganizator armji niemieckiej w pierwszej połowie 19-go wieku, pisał do swego króla: „Zaczęliśmy cenić wiedzę wojskową ponad cnoty wojskowe, a to we wszystkich czasach sprowadzało zgubę narodów“. I Moltke stawiał wyżej wychowanie moralne od wykształcenia, a Bismarck pisał: — „trzeba unikać, aby półwiedza nie sprowadziła wielkich niebezpieczeństw, nie zrodziła pretensji do takiej egzystencji, której nie mogłyby zadowolnić ekonomiczne siły narodu.“

(D. c. n.)

Zofja Iwaszkiewiczowa.

OPIEKA SPOŁECZNA NAD DZIECKIEM.

V. Pogotowie Opiekuńcze dla Dzieci.

Opieka społeczna nad dzieckiem główny swój wysiłek musi skierować na dzieci pozbawione właściwych opiekunów i tworzyć schroniska, domy sierot, przytułki i tym podobne instytucje, zajmujące się sierotami i półsierotami. Instytucji takich jest na chwilę obecną, kiedy zawierucha wojenna pozbawiła tyle dzieci ich naturalnych żywicieli, stanowczo za mało, a istniejące walczą z szalonymi trudnościami z powodu braku funduszy. Szeroka pomoc wszystkich warstw społeczeństwa jest tu nieodzownie potrzebna.

Wielkomiejskie życie przejawia się w kwestji, dotyczącej dzieci nieletnich, w najróżnorodniejszych postaciach Oprócz sierot, które poczęści znajdują jakieś pomieszczenie, spotykamy na ulicach większych miast, dzieci, mające rodziców, lecz opuszczone przez nich lub, co gorsze, męczone, zmuszane do żebractwa, aby łatwiej wzbudzić litość przechodniów, lub popychane nawet do nierządu. Wreszcie znajdujemy czasem dzieci zabłąkane, które nie pamiętają swego adresu i nie mogą wrócić do domu. Ulica wpływa na dzieci niewątpliwie demoralizująco, czemu przeciwdziałać jest obowiązane całe społeczeństwo.

W tym celu Tow. Opieki nad Dziećmi stworzyło w Warszawie osobną instytucję t. zw. Pogotowie Opiekuńcze, które rozciąga chwilową opiekę nad dziećmi wyżej opisanymi, bada je pod względem zdrowotnym, fizycznym i moralnym i po kilku dniach lub tygodniach umieszcza w odpowiednich przytułkach, schroniskach lub domach sierot, względnie zwraca zgłaszającym się rodzicom.

Pożyteczna ta instytucja, choć działająca w małym zakresie musiała walczyć z wielkimi trudnościami finansowymi, gdyż była oparta głównie na ofiarach członków towarzystwa. W czasie wojny Pogotowie Opiekuńcze stanęło wobec zdwojonego zadania,

gdyż stale wzmagala się liczba dzieci opuszczonych. Dlatego już opisana Komisja Ratowania Dzieci dała fundusze i środki na powiększenie instytucji i pomieszczenie jej w jednym dużym domu przy ul. 3 Maja. Na wzrastające ciągle potrzeby wkrótce i ten lokal okazał się niedostateczny, zwłaszcza wobec braku boiska lub ogrodu, gdzieby dzieci mogły przebywać na świeżym powietrzu.

W r. 1920 wynajęto w tym celu od „Spółki Warszawskiego Uzdrowiska dla Nerwowych“ na Mokotowie osadę „Amelin“, składającą się z parku—ogrodu z czterema dużymi budynkami murowanymi. Można więc było przygotować miejsce dla 300 dzieci w oddzielnych pomieszczeniach dla chłopców i dziewcząt, stosownie do ich wieku i usposobienia. Urządzono też specjalny oddział dla nieletnich przestępców, których na obserwację posyła tam sędzia Urzędu dla nieletnich.

Po zlikwidowaniu Komisji Ratowania Dzieci finansowanie Pogotowia Opiekuńczego wzięły na siebie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Ministerstwo Sprawiedliwości i Magistrat m. st. Warszawy. Specjalną opiekę zaś przejął Zarząd Towarzystwa Pogotowia Opiekuńczego dla Dzieci z szczegółowym statutem i regulaminem, które normują całą działalność tej pożytecznej instytucji.

Osoba, posiadająca legitymację członka Pogotowia i książeczkę zleceń, chcąc zatrzymać dziecko żebrzące, zaginione, występnę lub zabłąkane, winna przedstawić najbliższemu posterunkowemu swoje dowody i podpisane zlecenie, oraz udać się z posterunkowym i zatrzymanem dzieckiem do Komisarjatu dla złożenia zeznań i spisania protokołu. Funkcjonariusze policji mają również prawo i obowiązek zatrzymać i odprowadzić do Komisarjatu każde dziecko, kwalifikujące się do Pogotowia.

Komisarjat przesyła następnie dziecko wraz z jednym egzemplarzem protokołu do Pogotowia, drugi zaś do tej miejscowości lub Komisarjatu, gdzie dziecko ma, lub miało ostatnio miejsce zamieszkania, w celu dokonania wywiadu o jego warunkach

rodziny i zakomunikowania ich Pogotowiu. Dalszym losem dziecka, umieszczonego w Pogotowiu zajmuje się Wydział Dobroczyńności Publicznej m. st. Warszawy, który na podstawie zawiadomienia Pogotowia o przyjęciu i obserwacji dziecka, protokołu i wywiadu zwraca dziecko rodzicom, umieszcza je po 2 tygodniach w odpowiednim zakładzie wychowawczym, lub kształcącym wzgl. zawiadamia o dziecku Sędziego dla nieletnich.

Dzieci, przyprowadzone do Pogotowia, umieszczane bywają bez względu na wiek i płeć najprzód w oddziale izolacyjnym. Pielęgniarka rozbiera je, strzyże, kąpie, ubiera w bieliznę i odzież zakładową, a odzież dziecka, przeliczoną i spisana, kładzie do odpowiedniego worka i oddaje do dezynfekcji, a następnie do magazynu. W oddziale izolacyjnym lekarz wizytuje codziennie dziecko i po odpowiednim czasie decyduje w porozumieniu z kierownikiem zakładu o przeniesieniu dziecka do ogólnego oddziału, stosownie do jego wieku, płci, rozwoju umysłowego, wad i zalet. Wszystkie spostrzeżenia pielęgniarki, lekarza i kierownika bywają spisywane w protokole, dołączonym do dziecka i uzupełnionym następnie przez wychowawców.

Pogotowie Opiekuńcze dla Dzieci posiada stosownie do swych wielkich zadań duży personel. Do składu personelu zewnętrznego należą: sekretarz biura, ksiązkowy, intendent, ogrodnik i służba niższa, nie mająca bezpośredniej styczności z dziećmi, jak woźnica, stróż, woźny i t. d., których tytuły tłumaczą dostatecznie ich zajęcie. Do personelu wewnętrznego należą lekarz, kapelan, nauczyciel, wychowawcy i wychowawczynie, pielęgniarki, felcerki, krawczynie i służba niższa, zajęta bezpośrednio przy dzieciach i ciągłą mająca z nimi styczność, jak kucharki, służące, praczki i t. d.

Opisane zadanie, tryb działalności i podany ogólnie skład personelu charakteryzują doniosłość tej pożytecznej instytucji. Wspaniałe zaś jej urządzenia techniczne wymagają obejrzenia ich na miejscu.

Dr. med. Fr. Ks. Cieszyński.

Z TEATRU.

(„Straszne Dzieci“ K. H. Rostworowskiego.
„Ulica Dziwna“ A. K. Czyżowskiego).

Szaloną i bezmyślną pogoń za widmem szczęścia, opętańczy płas żądź ludzkich dookoła symbolu szczęśliwości, czyli nędznej kukły, zrodzonej ze zwyrodniałej i ograniczonej imaginacji człowieczej, słowem gorzką syntezę dziejów od początku świata w obrazkowym skrócie zamierzył dać Karol Hubert Rostworowski w swoim najnowszym utworze dramatycznym, wystawionym w Rozmaitościach. Jego „Straszne Dzieci“ to staruszkowate, nikczemne stworzonka, mianujące się „królami wszechstworzenia“, a nie umiejące zapanować ani nad własną karłą jaźnią, ani nad szczupłym kręgiem swych smarkaczowskich interesów. Trochę zgiełku, trochę odsadzania się wzajemnego od pełnej miski, dużo zazdrości, zaduch czadu, idący od słomianego ognia namiętności i w ostatecznym wyniku kogucia wojna wszystkich przeciwko wszystkim, zerwanie wątlých wiązadeł społecznych i śmierć nędzna na zgłiszczach ludzkiego mrowiska.

Nie w tym finale osiąga jednak Rostworowski rekord pesymizmu... Te kukły dwunogie, o ptasich mózdkach i zajęcych serduszkach mają przed sobą wieczność, czeka ich żywot wieczysty w promieniach nieskończonej łaski i bezgranicznego miłosierdzia. Zamiast obrócić się w spopielałe truposzki i stać się czynnikiem, użyźniającym ziemię i wzmagającym jej bezmyślną płodność, będą się tłukły po niebie, jak przysłowiowy Marek po piekle, chytre, tchórzliwe, ograniczone i, — na pośmiewisko piekła i niebu, — zbawione. „Oto ludzie!“ — woła autor tego widowiska, szyderczo wydając ludzkość na hańbę nawet po za grobem i umywając ręce, zwalane podługą gliną, z której ulepił swych bohaterów: Cacę i Dusię, Boba i Bazię, Gryzię i Bibcię, filuternego jak tresowany pudelek Djaska i anielskich chórzystów, słodkich jak lukier wielkanocny.

W przypisach do wydania książkowego „Strasznych Dzieci“, Rostworowski zastrzega wyraźnie, iż całość winna robić wrażenie bogatego, jakby cyrkowego, względnie ochronkowego widowiska: jedno olbrzymie świecidełko. Mamy więc do czynienia z jasełkami, a właściwie ich satyryczną parafrazą. Aktorzy ucharakteryzowani być mają wpół na figuryнки z szopki, nawpół na clownów, skoczaków i waltyżerki z cyrku. Mówią nieraz językiem pseudodziecięcym, z minami solenizantów recytujących wierszyki. Wiersz Rostworowskiego dopasowuje się znakomicie do widowiska tego typu. Oto naprzykład charakterystyczny monolog Djaska z aktu I-go:

Do usług państwa! Te serduszka
Dwojaki mają sens i smak:
Jednemu mogą wpaść do brzuszka,
Drugiemu w piersiach bić tik-tak!
Zależy jakiej chcemy roli,
Lub jaką chcemy obrać część —
Zostawiam tedy co kto woli,
I szczęście wam... krótko mówiąc: szczęście.

Pozorna kantyczkowość łączy się tutaj z mierną prostotą wysłowienia. Tylko takim językiem opowiedzieć należało dzieje dzieciuchów-pajacyków, czyniących zamęt piekielny w głupkowatym raiku swojego istnienia. W historii,

„Strasznych Dzieci“ powtarzają się dzieje Adama i Ewy, Kaina i Abła, Sodomy i Gomory. Król Caca, pierwszy człowieczek powołany do życia przez Djabełka, tęskni za towarzyszką żywota. Gdy mu ją przyprowadza usłużny szatanek, król Caca narazie tęsknić przestaje, zajęty umizgami do królowej Dusi. Wkrótce atoli sielanka miodowych minut zmienia się w dramat. Wśród nieustannych swarów król i królowa łamią sobie nawzajem życie. „Źle być we dwoje“ — żali się Caca płacziwie.

Djabełek wówczas wytwarza nową kombinację: sprowadza poważnionym małżonkom dziateczki. Dwuch drągali — synaczków wytrząsa djabeł naraz jak z rękawa. Chłopięta porodziły się z wyrobionymi poglądami na życie. Chcą pić, jeść i spać, natomiast nie chcą pracować. Do pracy nie można ich zmusić ani władzą rodzicielską, ani prośbą, ani groźbą. Djabełek wywołuje tedy z nicości dwie nowe Ewy: Bibcię i Gryzię, aby kokieterią Pięknej Heleny i stanowczością Gromiwoi napędziły zadurzonych w nich od pierwszego wejrzenia piecuchów. Lecz trudnemu dziełu napędzania mężczyzn do pracy nie podoła nawet chytróść niewieścia (z tego szczegółu poznać można odrazu, że autor jest Polakiem!) Niebawem czułość młodych parprzeistacza się w zazdrość, amory kończą się sprzeczką i tak piekielnym chaosem, że i sam Djabełek ledwie się w nim polapał. Obiecuje zatem dostarczyć swym pupilom wszystkiego, czego zażądata. „Chcemy Fufy!“ rozlega się jednomyślny wrzask kukielek, chcemy Fufy, co wciąż daje, nic nie bierze i co wiecznie trwa“.

Ta chimera szczęścia jest to kukła „najzupełniejsza“ wśród kukielkowego społeczeństwa. Otyła, zasapana, w obcisłej amazonce, gadająca z akcentem cudzoziemskiej guvernantki zdania, tak płaskie, że nie powstydziliby się ich tresowany goryl, — Fufa staje się bożyszczem cacanej gromadki, którą roznamiętnia bez względu na płeć i na wiek i doprowadza do szału zazdrości. O względy Fufy żązarce dobijają się synowie i ojcowie, matki, żony, wnuczki. Zaślepieni żądzą, doprowadzeni do stadnej kołowacizny, rzucają wreszcie kukielkowi rywale ogień na własną strzechę. Głos trąby, zwolującej na sąd ostateczny budzi ich z popiołów w akcie III-cim.

W przedsiönku niebios tłoczą się na sąd umorusane sadzami zmartwychwstałe truposze. Dobre aniołki, rozczulone ich widokiem, dają im nauki, w jaki sposób wykręcić się mają od odpowiedzialności w obliczu najwyższego trybunału. Najmizerniejszą iskierkę szlachetności, zdźbło żalu, cień prawdomówności podnoszą do niesłychanej potęgi, rozdmuchują do niewiarogodnych rozmiarów.

Nieco surowiej zburczał pomarłe kukielki klucznik niebieski; lecz i u tego pocziwiny wszystko skończyło się na gderaniu. Caca ze swym wyrodnym rodem wmaszerował tedy do nieba, wybielony, obmyty i anielstwem wszelakiem na kredyt łaskowości przedwiecznej opatrzony. W piekle pozostać ma tylko Djasek, któremu zdobycz wymknęła się niespodziewanie.

Tematy biblijne nieraz posiłkowały się humorystyką, zwłaszcza w Niemczech. U nas, dzięki Rostworowskiemu, poczynają stanowić żer głębszej satyry.

Jako widowisko teatralne „Straszne Dzieci“ stanowić mogłyby chlubę repertuaru Rozmaitości. Dzięki pomysłowej reżyserji p. Stanisławy Wysockiej osiągnięto wyborne wyniki w grze zespołowej. Dusia p. Solskiej-Grosse-rowej pomimo świetnej swej wyrazistości nie zaćmiewała współpartnerów, tak dobrze wykształconych, iż zdołali dotrzymać kroku znakomitej artystce. Djasek p. Małkowskiego miał w sobie spryt i złośliwość małpiątka obok wdzięku zabawki ożywionej z bajek Andersen-a. Tak samo prawie przyznać można gapio-watemu Cacy p. Szymańskiego i jego dwu synalom: gburowi i mazgajowi, oraz ich oblubienicom, kreowanym przez p. Jarszewską i Tatariewiczównę oraz aniołom wraz z Fufą. Publiczność warszawska nie zasmakowała jednak w „Strasznych Dzieciach“, które niesłusznie wydały się jej chybionym, pełnym przesady i przyciężkim żartem, spłodzonym w antrakcie twórczości przez zasłużonego autora dzieł tej miary, co „Judasza“, „Kaligula“, „Miłosierdzie“.

Zreformowana reżyserja nie zdobyła też popularnego trjumfu w „Dziwnej Ulicy“ Andrzeja Kazimierza Czyżowskiego, odegranej w Reducie. Przedstawienie to odznaczało się oryginalnością ze względu na dwa debiuty: autorski p. Czyżowskiego i reżyserski p. Adama Dobrodzieckiego, artysty malarza. Reżyser opanował tytuł i wprost opętał autora, posługując się jego utworem jako librettem, kanwą mało znaczącą wobec pomysłowości reżyserskiej.

Młodzieńcze niezręczności początkującego pisarza poczytane zostały przez inscenizatora za znamiona głębi, zwyczajko wyłaniającej się z dramatycznego szablonu. Romantyczno-impresjonistyczne scenki, malujące odwieczny konflikt „indywidualności“ „z plugawym tłumem“ potraktował reżyser jako preteksty do osiągnięcia „czystej formy“ teatralnej, niezależnej od treści i świadomej logiki. Zerwanie z sensem pospolitym zaznaczone było z żelazną konsekwencją. Akcenty instynktowne zastąpiły w zupełności akcenty logiczne starej daty, przetwarzając artykułowaną, a nawet wiązaną (na obraz Wyspiańskiego, lecz bez podobieństwa doń!) mowę autora w nieartykułowany charkot nieskontrolowanego przez świadomość instynktu. Plastyczny układ niektórych scen, pomysłowa charakteryzacja, mimika i gesty niektórych postaci (zwłaszcza Szlifierza i Majstrowej, p. Jaracza i Kuniny) dawały coś więcej, niż przewyciężanie szablonu, które niekiedy wyglądało na przekomarzenie się z szablonem, na zszywanie starych rekwizytów w niespodziewany i niepraktykowany, a więc nowy sposób.

Boy-Żeleński w „Czasie“ krakowskim tak się odzywa o „Dziwnej Ulicy“: „...Mam wrażenie, że chuda cokolwiek myśl autora osłania swą chudość za pomocą trzydziestu kamizelek, które wkłada jedną na drugą, jak w cyrku; stąd trudność interpretacji. Mimo to „Dziwna Ulica“ nie jest niesympatyczna; przeciwnie, jest w niej coś młodego, szczerego. Młoda jest tu grandilokwencja i bodaj-że właśnie ta banalność kategorji myślenia; szczery jest ten akcent picia na umór, na pohybel życiu, światu, wszystkiemu... To Nos z Wesela, leżąc pod stołem, mógł sobie roić tę sztukę: — Piję, piję, bo ja muszę, — bo jak piję to mnie kłóje,—

wtedy w piersi serce czuję, — strasznie wiele odgaduję, — tak po polsku coś miarkuję, — szumi las, huczy las — has, has, has. „W tem has, has, has, jest w danej chwili dla Nosa wszystko: tylko ach, jak trudno, wytrzeźwiawszy, przełożyć to has, has, has na dramat!... Czy w tym *nowym człowieku*, K. A. Czyżowskim może w przyszłości teatr pokładać nadzieję?

FRAGMENT Z OSTATNIEJ KSIĄŻKI d'ANNUNZIA „NOTTURNO”.

I w powietrzu i w duszy mojej wszystko powleka się jakąś potulną słodyczą.

Czy pamiętasz ów wiersz o wodzie, która wypełnia dłoń, ów wiersz, który budził na ustach Twoich uśmiech a na oczach łzy?

Czyż ja nie jestem dla Ciebie tą wodą, która biegnie ku dłoni i wypełnia ją? Ty zbierasz w nią nieskalaną moją niewinność.

Oto drzwi, oto próg — oto schody.

Ty stoisz na górze, otoczona moimi siostrami. Kości moje dygocą, mury zdają się drżeć, kolana uginają się podemną, serce wije się i rozdziera na widok Twojej radości.

Dlaczegoż ja niegdyś daleko uniosłem to moje rozdarte serce? Dlaczego dałem się porwać szalowi „obłądnych lotów“?

Czemu dla wystawionego na wszystkie burze namiotu, porzuciłem „ognisko wszystkich wierności“?

Czemuż we mnie żądzę przeznaczenia wzięła górę nad miłością synowską?

Ona z boską słodyczą znowu przytuliła do swoich kolan moją ciężką głowę i zamieniła mnie w senne dziecię.

Milczałem i ona milczała, ale wokoło nas poczęły szeptać wszystkie tak dobrze mi znane przedmioty, sprawiając mi tem ból, zmieszany z rozkoszą, ból jakiego nigdy przedtem nie doznałem.

Pochyliłem się nisko, wpatrzony w koniec balkonu, w wyżłobiony kamień, który od dzieciennych lat znałem i kochałem. Kiedy po deszczu woda wypełniła jego wklęsłości, roje nieustraszonych wróbelków zlatywały się by pić z nich jak z korytka, a ja z bijącym sercem im się przyglądałem.

Teraz kamień był suchy i to mię bolało.

Dłoń mojej Matki od czasu do czasu lekko muskała mnie po twarzy, jak gdyby chciała sprawdzić, czy po niej nie płyną łzy. Nie widziała mnie, że tym wzrokiem właśnie budzi je i dobywa z głębi mojej istoty.

Ach czemuż się nie rozwiałem, nie rozplynąłem, zanim mi przyszło raz jeszcze przeżyć to wspomnienie?

Ileż to razy mi się zdawało, że z tego słodkiego domu do uszu moich dolatuje straszliwy krzyk, że w tym starym, cichym domku rozlegnie się Eschilesowy głos, wołający: „Idę! Kto mnie woła?“

Ulysses, tysiącem dusz ożywiony, bez wio-

Trudno się bawić w prorocтва... w dzisiejszej naszej atmosferze najmłodszej literatury, a zwłaszcza teatru, jest coś niebezpiecznego: — jak się w niej autor załże, to go potem i sto koni parowych nie odełże. Ileż pokus, aby, zamiast zmagać się z myślą i formą, miast drążyć w głąb samego siebie po własną treść i po jej najcelniejszy, najkonieczniejszy wyraz —

sła i skrzydeł porwał się na wygnanie, które miało być wzmożeniem potęgi, a nie żalosną ofiarą.

U szczytu tychże schodów nastąpiło nasze pożegnanie.

Gdyby ból matczyny mógł skamienieć, stanąłby na tych ubogich schodach najpiękniejszy ze świętych posągów, przed jakimi kiedykolwiek pobożne tłumy ugięły kolana.

„Idę! Kto mnie woła?“

Pięć lat wygnania na dalekim Zachodzie, za świerkami porosłem wybrzeżu Oceanu, długie pasmo dni i prac, w długim cierpliwem oczekiwaniu.

Miłość mojej Matki nie dostrzegała nigdy na mojej twarzy śladów czasu i życia, tak samo i moja miłość zachowała jej opiekuńczy i duchowy obraz nietknięty; światła mogły przyćmić jego rysy, lecz ich nigdy nie zacierają.

Nawet choroba była w moich oczach tylko mistycznym środkiem wysubtelnienia, jakby ascetycznym środkiem uświęcenia jej!

Z oddali nie umiałem domyślić się tego, co przez litość ukrywano przedemną.

Cierpienia nie bałem się nigdy. Przykładem wytrzymałości, od najpierwszych lat życia, świeciła mi Matka.

A przecież, kiedym przed wojną gotował się do pożegnania z nią, serce wilo się we mnie rozpacznie i nie przestawało walczyć z przecuciem nieznośnego bólu.

O ta podróż nieskończona, której niepokój ni skrótów ni przyspieszyć nie był w stanie! Ta podróż po zgliszczach i ruinach, przez kraj spustoszony, pełen wdów i sierot i kirów żalobnych i bladych twarzy i wyczerpanych, okaleczonych ramion!

Byłem już zawarł sojusz ze śmiercią i jako marynarz i jako żołnierz i jako lotnik beziemienny.

Gdy świtał już dzień 25 Maja rzekłem towarzyszom:

„Napewno nikt z Was nie wiedział, że aż do tego stopnia kocha swoją wielką Matkę. Któryż z nas pierwszy umrzeć za nią potrafi? Czy między nami który już został wybrany i naznaczony? Bodajbym ja był tym wybranym! Oby mnie nie zawiodły przecucia i przepowiednia!“

I rzekłem jeszcze:

„Innej wartości nad wartość naszej krwi już nie posiadamy. Nas można już tylko mierzyć miarą ziemi, którą potrafimy krajowi przysporzyć.“

„Towarzysze, już świta! Gwiazda poranna już zabłysła, wkrótce będzie dzień. Uściśnijmy się i pożegnajmy.“

To, czegośmy pragnęli już się stało!

Trzeba nam się rozstać, byśmy się kiedyś odnaleść mogli. Oby nasz Bóg dozwolił byś-

ileż pokus, aby szukać łatwej pomocy w asymetrycznych ścianach, romboidalnych lampach i trójkątnych krzesłach...“

Tym pięknym morałem najzdrowszego pod względem rozsądku człowieka w Polsce zamynam krótki przegląd kilku hallucynacji teatralnych.

S. Miłaszewski.

my kiedyś, żywi czy umarli, odnaleźli się w krainie światłości.“

Zanim Matce nieśmiertelnej złożymy siebie w ofierze, trzeba śmiertelną pożegnać Matkę.

I widziałem oczyma duszy, jak to w żalonych wioszczkach żegnają szesnastoletnich ochotników i pięćdziesięcioletnich brodaczy Matki stojące na progu domostw, lub na rogach ulic sztywne, wyprostowane w fałdach brunatnych fartuchów...

Strach nie przestawał ścisnąć mnie za gardło. Jazda nie wydawała mi się dość szybką, a jednak każdą przerwę w niej witałem z jakąś tchórzowską ulgą.

Kiedy mnie wreszcie otulił mrok gór, zamknąłem oczy, jak gdybym z tego mroku już nigdy nie miał wyjść.

Serce we mnie zamiera, ręka opadła jak rzecz jakaś uschła! Łaknę! Konam z pragnienia! Od palca u nogi aż do szczytu głowy całe moje ciało łaknie, a próżno błagam o łyk wody!

Łzy z chorego oka i pot z czoła spływają mi na wargi. Czuję te słone krople na moich ustach i zdaje mi się, że to usta mojej Matki, bezkształtne usta, które mi ciężą i cierpią w okaleczającym moim cielem.

Czy może być nad moją agonję, okropniejsza agonja?

Gorszym jeszcze od niej jest ból przeżywany powtórnie, podobny do żmii, która odwraca się, by ugryźć jeszcze głębiej.

Pierwszy raz jeszcze mogłem rozewrzeć spieczone powieki, mogłem pochylić twarz ku ziemi i oprzeć czoło o te biedne, wełną owinięte nogi. Tuliłem jej serce do swego, zdawało mi się, że ściskam je kleszczami i piję z niego krew.

A dziś ja nie widzę i nie mogę przerwać ciągłości mojej męki. Obraz ten nie jest nieruchomy, ale ciągłym podlega przeobrażeniom.

Raz widzę ją smutną, potem jeszcze smutniejszą, mizerną i bladą, a potem jeszcze bardziej zmienioną.

Otwiera usta, ale już nie ludzką posługuje się mową, tylko przeżuwa duszę, przeżuwa własną rozpacz.

Niczem są tortury, zadawane uderzeniami powrozów wobec bólu, jaki mi sprawia każdy jej ruch.

Cóż ja w końcu uczyniłem? Za jakie pokutuję winy?

Mury Pescary, arka z cegieł, popękane ściany kościoła, plac z suchotniczemi drzewami, węgiel mojego opuszczonego domu.

To mała Ojczyzna. Tu i owdzie wrażliwa jak moja skóra. Ścina się we mnie i lodowacieje i we mnie się rozpala. Wszystko, co w niej jest starego wzrusza mnie, — co nowe budzi odrazę.

(D. c. n.)

tl. Wukry.

ESTERKA.

(DALSZY CIĄG).

*Wszystkie prawa autorskie
zastrzega się.*

Atoli trudna była to przeprawa, że to zwykł był dotąd pięknej żydówce ulegać, w zamian od niej niczego ponad miłowanie wierne nie wymagając.

Jakoż musiał się na chwilę stanowczą ważyć.

— Nie wybierasz to się, mościa pani, owymi czasy w odwiedziny do Opoczna?— zaczął niewyraźnie.

— Przecz opuściłabym pana mego choćby na jedną chwilę?— spojrzała mu z wierną troskliwością w oczy.

— Nie mówię, aleć zawżdyś się waćpani w Bochothnicy zasiedziała, a przewietrzyć się nie zawadzi.

— Wżdyć i tu lasy i pola przedemną otworem stoją, jednak radam tylko wyruszać przy boku pana mego.

— Chwali się waćpani to przywiązanie do mojej persony, niemniej przeto nie chciałbym, byś chociaż na moment przypuścić mogła, że cię, jako ten tatarzyn, w Bochothnicy więzę.

— Nie przywiązanie to, jako waszmość pan prawisz, jeno umiłowanie bezgraniczne twojej persony pobyt w Bochothnicy miłym mi ponad wszystko czyni, że chyba tylko wyraźny twój rozkaz lub jakowaś konieczność do opuszczenia jej skłonić mnie będzie władna.

Czuł imci pan Maciek, że z białogłową tak polityczną, a w nim siarczyście snadź rozmiłowaną żadnym kręctwem rady sobie nie da. Postanowił przeto rzecz jasno postawić, a powody jako tako wyłuszczywszy, do wyjazdu ją skłonić.

— Juścić konieczność taka zachodzi i, choć mi to przykrość niewypowiedzianą sprawia, muszę waćpanią do Opoczna lubo też dokąd indziej wyprawić.

— Przecz tak?— spojrzała nań wzrokiem naiwnego żalu, pod którym niedostrzegalnie przytępiły się błyski ostrożnej ciekawości.

Trudno było dumnemu szlachcicowi przyznać się do tego, że wstydzi się miłostek swoich i dlatego kochanicę żydowską wraz z całym jej taborem z przed oczu dostojnych chce usunąć. Żachnął się więc tylko, a nadrabiając miną, rzucił:

— Jakom rzekł, powody są ważne; nie czas mi jednak i nie potrzeba przed waszmość panią zdawać sprawę.

— Żeni się może imci pan Maciek Borkowicz?— uśmiechnęła się demonicznie.

Uklucie było silne, więc wojewoda zachnął się jeszcze barzej i wraz odparował:

— Tatarzyn nie jestem! Wolejbym żadnej, niż dwum małżonkom w łóżnicy mojej miejsce dawał.

— Pojąć tedy nie mogę...

— Na toś białogłowa, byś, męskiemu rozumowi ufając, posłuch mu dawała!— przerwał konwersację ostro pan Maciek i tego dnia już jej nie rozpoczął.

Nocą, kiedy wojewoda znużony chrapał już w najlepsze, na dole, w izdebce Mordechaja odbywała się narada.

Rozeszły się już były słuchy wśród służby domowej, że jego wysokość, król Kazimierz z dworzanami swymi na łowy grudniowe do Bochothnicy zjeżdża; a słuchy te nie ominęły czujnych na wszystko uszu byłego karczmarza.

Pomyślna była to wieść i należało przyjazd królewski umiejętnie wyzyskać.

— Ani się waż ruszyć stąd— mówił do córki— To nasze szczęście... Dwuch srok wprowadzie razem za ogony nie udzierzysz, ale każdej parę piór ładnych możesz wyrwać. Jedna już oskubana.

— A druga?!— błysnęła zwycięsko wzrokiem Esterka.

— Moją jesteś córką— pocałował ją stary w czoło i kościstymi palcami gładził krocze jej sploty.

— W niewoli żyjemy, w hańbie i upośledzeniu, a panami świata Jehowa nam być kazał. Niech się wola jego przez wybranych dopełnia— wznosił oczy mocą wiary natchnione i drżące dłonie ku zachodowi zwrócił.

— Do wieży każ się zamknąć, jak niewolnica. Ja tu zostanę, do tego kąta szlachta się nie przyczogła, lby zadzierając wysoko. Czuwać będę. Królowi o więzieniu twojem wieść zanieś sługa ich niewierny. Podwikarz jest, łatwo wrzuci się jego miękkię serce. A wojewodzie w chwili stanowczej zagrozi: niech rozszerzenie praw dla nas u króla uzyska, albo ukażemy hańbę naszą i jego, jak mniema ślepy, — przed oczyma dworu królewskiego. Fama pójdzie, a tego on się lęka. Tchórz jest, a z tchórzów niemocnych skóry zdarte Zakon nasz każe Izraelowi na pohańbienie niewiernych nosić. Tyś moja córka.

Znów gładził poważnie jej włosy.

Esterka, przytulając się do brody starca, dyszała szczęściem zbliżających się zwycięstw. Wielki był król i sławą powodzeń miłosnych szedł ku niej poprzedzon. Więc wzbierało jej serce żarłoczne i podnosiła się dumnym tchem pierś rozpierana. A potem czyż nie dla ojca, nie dla Izraela tak urodziwą była? Godziż się jednemu za przywiązanie psie i za trochę znikomego kruszcu oddać nazawsze w poniewierkę ciała swego marmurowe kształty?! Gdybyż żoną mu być przez dwór królewski i wszystkie stany szanowaną!.. Ale on wstydzi się jej, ukryć ją pragnie... Więc za cóż mu na rozkoszny djablim pomiotem ją znieważał? Zaliż na to tylko, by kmięć na drodze spotkany djablim pomiotem ją znieważał? Zaliż na to, by w murach tych każdy kamień nienawiścią ku niej dyszał? Zaliż na to, by on sam w godzinie konania przed Bogiem swoim jej się wyrzekł i przeklął chwilę jej dla niego poświęceń miłosnych?

Wzbudziły się w niej wszystkie władze demoniczne, pierś rozdeła się pomsty żądzą, najpierw za siebie, potem... za lud wybrany...

I twarda była i niezłomna w postanowieniu.

A kiedy wojewoda znów do niej stanowczo zagadał, do kolan mu z włosem rozpuszczonym przypadła i w miłości wiernej ekstazie błagać i jęczeć poczęła:

— Nie pójdę od ciebie, panie, kop i poniewieraj mnie, a jako ten pies u nóg twoich ostanę, boć łaską mi już jest sam obraz twój potężny widzieć; łaską mi jest to, że powietrzem tem, którem oddychasz i mnie oddychać zwolisz.

Łkała, tarzając się u stóp jego, że niemocą od tych jej poniżeń miłosnych tchnąca w woli swej potężnej skruszon, bezradnie wyjścia szukał.

— Cóż mi więc robić z tobą, niewiasto? Wżdyć serce mi się kraje, kiedy cię tak widzę...

— Wiem, że inaczej być nie może, że w komnatach, gdzie dostojnicy królewscy się rozsiedą, nie dla mnie dziś miejsce... Więc do wieży mnie zamknij, panie mój, jeno przy sobie ostaw, a pieczęt miłosnych mnie nie pozbawiaj. Bo wolej mi śmierć luta, niż długie ono rozłączenie z panem moim!

Sama podsunęła mu wyjście. Juścić, do wieży nikt zaglądać nie będzie, boć szczyrów tam jeno siedziba. Pachółka jej doda i służebnice dwie zaufane. A wtedy i sam od gwaru izb gościnnych nieraz znużony ucieknie, by na wonnem łonie kochanki zapomnienie znaleźć.

Tak się też stało.

* * *

Gwarem i ruchem wypełniły się komnaty zamkowe. Dawno już Bochothnica nie pamiętała takiego zjazdu dostojnych gości, dawno po kniejach nie hukalo tyle samopałów, bandoletów i inszej broni cudzoziemskiej. Dawno zwierz dziki nie był płoszony tak liczną nawałą rogów i trąb myśliwych, co w borach przez dzień jasny grały. Dawno uczt takich nie widziały ponure mury zamkowe.

Król był w jaknajlepszym humorze, że nawet imci pan Maciek, gospodarza rolę pełniąc, docinków zwykłych przepomniał. Goście wszyscy, dostojnie podejmowani z wdzięcznością radosną ściskali raz wraz wojewodę.

Płynęły dnie pogodne, wiwatów i rozgłosów wszelakich pełne. Bawiła się szlachta.

Tylko czynszownicy bochothniccy, ręką żydowskiego ciemiezcy dotąd duszeni, na chwilę karków teraz unieśli, a oglądając się wokoło przezornie, pomyślnych wiatrów czekali, że to król miłościwy, chłopków opiekun sprawiedliwością słyjący, na zamku gościł.

Jakoż rozeszły się wieści, że wójt Socha na naradę walną kmięci wszystkich zwołuje. Co zacz być miało, nikt jeszcze nie wiedział, ale choćby jeno ten hołd miłościwemu panu godziło się oddać.

(D. c. n.)

Mieczysław Jarosławski.

Z ruchu kobiecego.

Walne zebranie ziemianek w Poznaniu.

(Korespondencja własna)

W d. 26 kwietnia, po Mszy św. przy licznych udziałach członków rozpoczęło się walne zebranie Ziemianek przemową nowej przewodniczącej, p. Lossowej z Grabonoga. Zagrzewając do dalszej pracy zaznaczyła, że Poznańskie myśli stale o nawiązaniu ściślejszych węzłów z resztą Polski. Ze względów natury miejscowej konieczna jest pewna decentralizacja Kół, tak w Poznańskim jak i na Pomorzu. Następnie oznajmiła zebranym, że Ziemianki powierzyły Matce Ledóchowskiej kierunek nad Zakładem dla sierot w Ottorewie pod warunkiem, że co roku ma tam odbywać naukę gospodarstwa kobiecego dwadzieścia córek ziemianek.

P. Wanda Niegolewska, stojąca na czele Kółek Włociańskich, zdawała sprawę z ich rozwoju. W liczbie 67 pracują one od roku niezależnie od Kółek Rolniczych.

P. Sikorska z Wielkich Chełmów referowała pracę Ziemianek na Pomorzu. Rozwija się ona doskonale na polu organizacji Kółek Włociańskich, oddziałującą na szersze masy wspólnie z Izłą Rolniczą Toruńską zapomocą własnego organu (Kłosa).

Sprawozdanie p. Wandy Szuldrzyńskiej z sekcji pedagogicznej dowodzi wielkiego zainteresowania się sprawami wychowawczymi wśród ziemianek. Odbył się szereg wykładów, dotyczących zarówno wykształcenia umysłowego, jak wychowania fizycznego, — z inicjatywy Sekcji powzięto doskonałą myśl urządzenia dnia pedagogicznego w d. 8 marca b. r., — w jego obradach wzięły udział sfery urzędowe szkolne oraz liczne zrzeszenia, interesujące się temi sprawami.

Sekcja zajmuje się na swych posiedzeniach wychowaniem przedszkolnym, reformą szkolnictwa żeńskiego oraz wykształceniem zawodowym.

Po ożywionej dyskusji nastąpił wykład Dr. Prof. Kotowskiego p. t. „Kształcenie uczucia a chwila obecna”. Prelegent rozważa zagadnienie, czy szlachta polska jest „morituri”, — na śmierć skazana w chwili, gdy Polska zamartwychwstaje i dochodzi do wniosku, że tak nie jest. Wychowanie młodzieży szlacheckiej w duchu tradycji odświeżonej duchem współczesnym, to jedno z najważniejszych zadań chwili obecnej.

Trzeba w młodym pokoleniu kształcić uczucia, szczepiąc w niem miłość bliźniego, miłość czynną i ćwicząc je w dobrym spełnianiu obowiązków społecznych. Realizowanie prostego przykazania o miłości Boga i bliźniego jest dziś inne, niż za naszych ojców i dziadów. Atmosferą życia współczesnego jest prze-

męczenie, w którym się szuka spokoju i użycia. Zamiast uduchowienia mamy intelektualizm, życie umysłowe. Spółeczeństwo ogarnięte jest przez zmaterializowanie, operuje się zasadami, ale nie żyje się według nich. Należy kształcić uczucie w sposób pozytywny, zbliżać duszę dziecka do świata idealnego, któremu służą najlepsi w narodzie.

Przedewszystkiem budzić w dziecku miłość ziemi. Ziemia uzdrawia, przez samą tradycję jest czynnikiem niesłychanie ważnym, szczególnie w warstwie szlacheckiej. Następnie uczmy je czcić i kochać drugiego człowieka. — Zbliżyć do ideału może również sztuka. Czynniki estetyczny, obok miłości ziemi i człowieka, to trzecia dźwignia uczuciowa w duszy młodzieży.

Trzeba poddać rewizji naszą własną kulturę uczucia i stanąć na stanowisku nie tylko wychowawczym, ale i współpracującym z młodzieżą.

Obradom Sekcji Ekonomicznej przewodniczyła p. Sypniewska ze Skoroszewic. W ciągu tych obrad wygłoszony został odczyt o hodowli kwiatów w ogrodach i oranżeryjach. Sekcja, idąc za przykładem Warszawy, urządziła w styczniu Targ Nasienny. Jarmark spożywczy, zorganizowany w Poznaniu staraniem Sekcji dostarczył miastu znaczne zapasy produktów po zniżonych cenach. Towarzystwo Akcyjne „Samodziały” t. j. tkalnica, powstała dzięki inicjatywie p. Adamowej Chłapowskiej a prowadzona przez Ziemianki, już w drugim roku egzystencji dała 20% dywidendy.

Na zakończenie poruszono wiele spraw żywotnych. Grono Ziemianek rozjechało się ze Zjazdu z nowym

zapasem projektów przyszłej działalności, która w okresie powojennym uległa pewnemu zastojowi. Ziemianki podczas wojny wysiliły się na szereg ofiar i świadczeń, a mianowicie: wysyłały pociągi z zapasami do Wilna, Lwowa, i na Śląsk, zakładały ochronki dla dzieci uchodźców, założyły tanią kuchnię obywatelską w Poznaniu, rozciągały opiekę nad żołnierzem.

Dzisiaj mogą z podwójną energią wrócić do pracy pokojowej, twórczej w dziele odbudowy Polski.

Ludwika Chłapowska.

Międzynarodowy Kongres Kobiecych Związków Katolickich.

D. 18 b. miesiąca rozpoczyna się w Rzymie międzynarodowy kongres katolickich stowarzyszeń kobiecych.

Prace kongresu obejmują następujące działy:

- 1) Rozszerzanie wiary.
- 2) Reforma teatrów, kinematografów, widowisk.
- 3) Walka z prostytutką i handlem żywym towarem.
- 4) Przygotowanie kobiet do obowiązków obywatelskich.

Zaznaczyć należy, że przewodniczącą międzynarodowego Związku Stowarzyszeń katolickich, obejmujących dwadzieścia kilka narodów jest Polka, hr. Wodzicka z Krakowa. Z Warszawy na Kongres wyjeżdżają Przewodnicząca i Wiceprzewodnicząca Katolickiego Związku Polek Ks. Czetwertyńska i p. Neroniczowa oraz delegatka związku p. Józefa Szebekówna.

Ta ostatnia, jako stała współpracowniczka „Bluszczu”, przysłała nam z Rzymu sprawozdanie z przebiegu kongresu.

Bezpośrednio po kongresie katolickich związków kobiecych odbędzie się w Rzymie kongres Eucharystyczny, który sprowadzi przedstawicieli duchowieństwa i tłumy wiernych z całego świata.

Z sali odczytów.

W d. 22, 24 i 27 maja o g. 8 w. ks. dr. Zygmunt Choromański, profesor Seminarium Metropolitalnego wygłosi w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Krak. Przedmieście № 66 trzy odczyty o Małżeństwie:

1. Małżeństwo w świetle historii i Objawienia.
2. Kościół, państwo i małżeństwo.
3. Rozwody.

Bilety są do nabycia między innymi i w Kole Polek, Pałac Staszica. Odczyty obudziły wielkie zainteresowanie w kołach kobiecych. Połowa dochodu przeznaczona na Stow. Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”.

Przegląd czasopism zagranicznych.

Sprawy rosyjskie i niemieckie zajmują w ostatnich przeglądach francuskich miejsce, odpowiadające ważności spraw poruszanych na konferencji Genueskiej.

„Mercure de France” drukuje studium o bolszewizmie, świadczące o dokładnej znajomości stosunków, panujących obecnie w Rosji.

Obok dyktatury jednej klasy, która zdołała uchwylić władzę w swoje ręce, istnieje tam siła, pozornie podporządkowana rządowi, a w rzeczywistości od rządu potężniejsza, osłowniona czeka, która pod pokrywką walki z kontr-rewolucją stała się wszechwładną panią sytuacji. Ona jest państwem w państwie i o ileby rząd naprawdę zechciał przystąpić do jej obalenia, przyjdzie do zmierzania wzajemnych sił i niewiadomo jeszcze na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa.

Pogłoski o rzekomej ewolucji Lenina nie należy traktować poważnie. Lenin dzielił władzę z klasą rządzącą, która na samobójstwo nie zgodzi się tak łatwo, a o ileby Lenin naprawdę chciał wprowadzić w życie niezbędne reformy, wszystkie siły, skupione wokół komunizmu, obrócić się przeciw niemu.

Rosja zdaniem „Mercure de France” stoi wobec dylematu: gdyby ustrój komunistyczny miał trwać, kraj zginię powolną śmiercią, ale obecny ustrój polityczny nie może wrócić do kapitalizmu, ergo aby Rosja żyła, musi nastąpić rewolucja polityczna, i ta już się rozpoczęła w chwili, gdy została zapoczątkowana nowa polityka gospodarcza.

Dopomagająca bolszewizmowi i przyjmująca na dobrą monetę jego pozorne reformy, Europa nie tylko staje na przeszkodzie istotnemu odrodzeniu Rosji, ale i naraża się na srogie zawody.

W „Revue des deux mondes” był poseł francuski w Petersburgu Paleologue w dalszym ciągu ciekawych wspomnień swoich o ostatnich chwilach Caratu, opowiada o nastrojach, jakie panowały wśród większej części członków rodziny Cesarzowej po zabójstwie Rasputina, w początku 1917 r.

Żona wielkiego księcia Cyryla uprzedzała Cesarzową o powszechnej niechęci do niej narodu rosyjskiego, na co otrzymała odpowiedź, że wrogo względem niej jest usposobiony tylko bezbożny i rozpustny świat Petersburski, natomiast cały naród właśnie stoi za nią.

Kiedy zaś siostra Cesarzowej, Elżbieta naumyślnie przybyła z Moskwy, aby ją ostrzedz o rosnącej przeciw niej nienawiści, uwagi te przyjęto nie tylko lodowato, ale niewzruszenie dano jej do zrozumienia, żeby niezwłocznie stolicę opuściła.

Na zbiorowym liście, w którym członkowie domu Romanowów usiłowali otworzyć oczy Cesarza na niebezpieczeństwa grożące Rosji i dynastji, Mikołaj II napisał, że nie dopuszcza, aby mu czyniono uwagi.

Kiedy zaś król angielski, za pośrednictwem swego ambasadora w Petersburgu, zwrócił się do kuzyna z przyjazną przestroją, Cesarz wysłuchał ambasadora, nie wskazując mu nawet miejsca i pożegnał sucho słowami „dziękuję Panu”.

Petersburg cierpiał głód, wrzenie wśród ludności rosło z dniem każdym, a minister spraw wewnętrznych,

na którym ciążył obowiązek utrzymania porządku w kraju, dniami i nocami wywoływał ducha Rasputina...

Tak zaczęła się rewolucja.

W tejże „Revue des deux mondes” p. Nordman podaje ciekawe szczegóły o filozofie Einsteinie, którego w porozumieniu z rządem francuskim zaprosił na wykłady do Collège de France profesor fizyki w temże kolegium p. Longevin.

P. Nordman zapewnia, że Einstein przyjął zaproszenie po długim wahaniu.

Urodzony w Wirtembergii, twórca teorii o względności, kończył nauki w Zurychu i tam się naturalizował, poczem pracował w Uniwersytecie Berneńskim.

W 1914 r. Berlińska Akademia nauk powołała go na kierownika pracowni fizycznych. Einstein nie jest profesorem zwyczajnym w Berlinie, natomiast dwa razy do roku wyklada w Leydzie (Holandia).

Obywatel szwajcarski Einstein protestuje, gdy go nazywają Niemcem, niezbyt głośno jednak, zważywszy na to, że urodził się w Niemczech i jest funkcjonariuszem Akademii Berlińskiej.

Jednakże nie tylko nie podpisał słynnego manifestu uczonych niemieckich, ale wraz z Nicolai i Försteren założył przeciw niemu protest.

Ani francuskie Towarzystwo fizyczne, ani Akademia nauk nie przyjęły Einsteina w poczet swoich członków, ale członkowie tych uczonych Towarzystw pilnie uczęszczali na jego wykłady. „Paryż, mózg świata przyjął jak należy najpotężniejszy i najużyteczniejszy z mózgow nowocześnie”.

Wukry.

№ 18 **HERBATA** № 30

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE

wyborową aromatyczną **HERBATĘ**

w opakowaniu № 18 i № 30.

Specjalnie dla amatorów № 18.

POLSKIEJ FIRMY

egzystującej od 1840 r.

Krajowa Hurtownia

HERBATY

dawn. T-wo M. SZUMILIN

Spółka Akcyjna

Hurtowa sprzedaż

W WARSZAWIE,

ul. Miodowa № 25, tel. 206-66

TOWARZYSTWO GNIAZD SIEROCYCH.

Towarzystwo Gniazd Sierocych, które z dzieci swych przygotowuje materiał na społecznych pracowników, dąży od początku swego istnienia do zainteresowania swojemi pracami najszersze warstwy społeczeństwa, a przedewszystkiem ciała samorządowe.

Starania TGS. nie pozostały bez skutku. Z roku na rok budzi się coraz większe zainteresowanie i zaufanie miast i sejmików do prac TGS.

W 1920 roku 14 samorządów udzieliło TGS. subwencji na sumę Mk. 110,546, w następnym 37 samorządów poparło prace TGS. sumą Mk. 1,637,404. Na rok 1922 do dnia 20 kwietnia zadeklarowało swą pomoc 49 samorządów na sumę Mk. 5,210,500.

Dzień każdy prawie przynosi nowe zapisy na członków czynnych lub na członków założycieli. Zakupujący miejsce wieczyste w organizacji TGS. ma prawo dać Towarzystwu na wychowanie swojego kandydata.

Z Polski i ze świata.

P. Askenazy, delegat polski w Lidze Narodów, złożył Sekretarjatowi Ligi memoriał w sprawie udziału Polski w zamierzonej akcji międzynarodowej odbudowy Rosji.

Komitet Obrony Kresów Zachodnich wydał odezwę, wzywając Niemców obywateli polskich do formalnego potępienia gwałtów niemieckich dokonywanych nad Polakami na Górnym Śląsku.

P. Skirmunt podał w Genui projekt przekazania Komisji ekspertów zbadania w Rosji na miejscu warunków jej odbudowy. Projekt ma szansę przyjęcia.

P. Zaleski, zastępca delegata w Genui, przybył do Warszawy na wezwanie Rządu, by zdać sprawę Komisji Sejmowej dla spraw zagranicznych z przebiegu obrad w Genui. Sprawozdanie nie zadowolniło Komisji, tembardziej, że nadeszły jednocześnie złe wiadomości o poruszeniu sprawy Wilna i Lwowa.

Ratyfikacja traktatów z Francją nastąpiła w Sejmie w dniu 12 Maja.

Na polskiego konsula generalnego w Charkowie, p. Chorwatha, wykonał zamach, strzelając doń z karabinu, jakiś niewykryty dotąd sprawca.

Ustawę o rachubie czasu przyjął Sejm, postanawiając zaprowadzić w Polsce czas środkowo-europejski i w tym celu cofnąć zegary o godzinę.

Ożywiona dyskusja o ordynacji wyborczej toczy się obecnie w Sejmie.

Z powodu układu Warszawskiego z państwami bałtyckimi, finlandzka Komisja dla spraw zagranicznych wyraziła votum nieufności dla ministra spraw zagra-

nicznych, Holsti'ego. Rząd solidaryzując się z Holstim podał się do dymisji.

P. Barthou przywiózł od p. Poincaré'go instrukcję, iż Francja ma w Genui iść ręką w rękę z Belgją, i nie zgodzi się na życzenie Lloyda Georgea zwołania Rady Najwyższej przed 31 Maja, termin wypłaty niemieckich odszkodowań wedle warunków Komisji reparacyjnej.

Zagadnienie nafty wybiło się na pierwszy plan konferencji Genuńskiej. Anglja w porozumieniu z Ameryką i przy udziale Włoch chce opanować rosyjską naftę z krzywdą dla zaangażowanych już tam interesów belgijskich, a także francuskich. Wszystko inne, to frazesy, służące za pokrywkę dla tej jedynie realnej afery.

Także w zagadnieniu Galicji Wschodniej sprawa nafty gra rolę pierwszorzędną. Lloyd George dlatego zapewne poruszył kwestję granic naszych wschodnich. Jednak Podkomisja polityczna, której ją, bezprawnie wogóle, przekazano, uznaje się zapewne za niekompetentną w tej mierze.

Groźby Lloyda Georgea o ewentualnem zerwaniu z Francją wywołały tak silne i tak bardzo ujemne wrażenie w opinii angielskiej, że premier brytyjski zmuszony był publicznie stwierdzić, iż chce pozostać wierny przymierzowi z Francją. Niema tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Królestwo angielscy wybrali się w podróż do Belgji i do Francji.

Odpowiedź Sowietów na memoriał im przedłożony w Genui, wywarł wrażenie nader ujemne.

W sprawie Wileńszczyzny i Wschodniej Małopolski Francja, Belgja i Mała Ententa popierają w Genui Polskę.

We wtorek ma się odbyć ostatnie zebranie Konferencji, która po bardzo burzliwych a jałowych obradach zbliża się do końca.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Halinie Witawiakowej. W sprawie ogłoszenia może Sz. Pani zechce zwrócić się do Tow. „Reklama Polska“ — Warszawa Jasna 10, powołując się na nasze pismo. —

Robota batików jest bardzo skomplikowana — potrzebny jest specjalny przyrząd, rodzaj koneweczki do roztopionego wosku, którym się pokrywa na materiale lub drzewie płaszczyzny, nie mające przyjąć farby, i następnie farbuje się przedmiot w odpowiednim kolorze; — pokrywanie

woskiem powtarza się szereg razy, aby osiągnąć różnorodność barw. Jeżeli tło ma być jasne, to całe tło pokrywa się woskiem. Naukę batików w Warszawie prowadzi prof. Buszek (Tamka 1) i u niego można dostać potrzebne przyrządy.

Krystynie. W Polsce mamy tylko hodowle żółtych (buff) orpingtonów, niebieskich zaś niema wcale. Może zresztą Sz. Pani w sprawie tej zwróci się jeszcze do Stow. Ziemianek — Warszawa St. Krzyska 5.

Pranumeratorkom „Milej“, H. M., J. B. i El. S. Najchętniej służymy zawsze radą i wskazówką. — Prawdziwie wytworną bieliznę damską, odznaczającą się pierwszorzędnym gatunkiem materiałów, solidnością a zarazem wykwintem wykonania, — począwszy od najbardziej skromnej do najstrojniejszej — znajdują Sz. Panie w firmie *J. Kolomyjska i Sp.*, Warszawa, — Szpitalna 5.

Prosimy powołać się na nasze pismo.

TREŚĆ № 21-go.

Rola Polki w odbudowie Polski zjednoczonej — przez *M. Cz. Przeworską*. Zadania wychowania obywatelskiego w Polsce — przez *Zofję Iwaszkiewiczową*. Opieka społeczna nad dzieckiem — przez *dr. med. Franciszka Ksawerego Cieszyńskiego*. Z teatru — przez *S. Miłaszewskiego*. Fragment z ostatniej książki d'Annunzia „Notturmo“ — tł. przez *Wukry*. Esterka — przez *Mieczysława Jarostawskiego*. Z ruchu kobiecego. — Z sali odczytów. — Przegląd czasopism zagranicznych — przez *Wukry*. Towarzystwo gniazd sierocych. — Z Polski i ze Świata. — Odpowiedzi redakcji. — Wzory ubiorów i robót (dodatek „Mody“). — Dodatek powieściowy p. t. „Rozbitki“ — przez *Rabindranath Tagore*, tłumacz. — przez *J. Buchholtzową* (ark. 7-my).

NAJLEPIEJ ODTŁUSZCZAJĄ MLEKO I SĄ NAJMOCNIEJSZE FIŃSKIE WIRÓWKI

LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SP. MLECZARSKICH I JAJCZARSKICH
WARSZAWA, KRAK. = PRZEDM. 6.

Do czytelniczek: Czytelniczki zamiejscowe prosimy przy zamawianiu form bibułkowych i przesyłaniu należności przekazem — o doliczanie do ceny form podanych w „Bluszczu“ Mk. 50. na przesyłkę pocztową.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 600.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. ☎ Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 12, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klisze na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu“: Tow. Akc. „Reklama Polska“, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metz i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama“, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.